

ADOLF ABRAHAMOWICZ

---

# Jego zasady

ADOLF ABRAHAMOWICZ

## *Jego zasady*

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

OSOBY:

FILC, były sędzia, właściciel realności

AGNIESZKA, jego żona

EUFROZYNA, HORTENZYA, ROZALINA, córki

WINCENTY

DYONIZY

ANZELM

JAN, służący

*Salon skromnie umeblowany, na ścianach portrety, na biurku zegar.*

### SCENA I

JAN, *później* WINCENTY.

JAN

*sam*

Nie wiem czy jest na świecie podlejsza służba, jak być lokajem; nieraz już sobie myślałem, co gorsze: lokaj, fiaker czy kominiarz? Jeszcze to lokaj u wielkiego pana, to pół biedy, ale tak jak ja, u urzędnika, co ma żonę jędzę i trzy córki, których wydać nie może, djabeł by nie wytrzymał!... to jedno tylko podoba mi się tutaj, że jestem z moim panem całkiem za pan brat. Często się też zdarza, iż jak nas razem widzą, to nie wiedzą, kto z nas pan, a kto lokaj; z tego wnoszę, że albo my obadwa do lokajów podobni albo do panów.

WINCENTY

*wchodzi, patrząc na JANA*

Czy to szanowny i kochany gospodarz?

JAN

*do siebie*

A co? nie mówiłem, ja przecież na pana stworzony. *Do WINCENTEGO zwracając się.* Nie gospodarz proszę pana, ale lokaj gospodarza.

WINCENTY

Mój kochany, czy tu mieszka pan Filc?

JAN

A mieszka.

WINCENTY

Czy go zastałem?

JAN

Wyszedł, powiedział, że wnet powróci — ale pani jest w domu — jak mam oświadczyć?

WINCENTY

O nie! broń Boże! chciałbym koniecznie widzieć się z samym panem; proszę cię mój kochany... jak ci na imię?

JAN

Jan, proszę Wielmożnego pana.

WINCENTY

Zatem mój drogi Jasiu... *rozglądając się po pokoju* widzę, że z ciebie porządny służący; ani jednej muchy w pokoju.... nie mógłbyś mi powiedzieć, twój pan nie otrzymał przed tygodniem listu?

JAN

Co to, to nie wiem.

WINCENTY

Niespodziewano się tu wujka?

JAN

I owszem — państwo ciągle mówią o jakimś wuju, niecierpliwie oczekują jego przyjazdu.

WINCENTY

Czy być może? Powiadasz, że niecierpliwie go oczekują? ale czy z radością?

JAN

O! z wielką...

WINCENTY

Mój Jasiu, kto tu jest główną osobą w domu?

JAN

*do siebie*

Umie człowieka sobie ująć. *Do WINCENTEGO* Kto tu główną osobą w domu, to trudno powiedzieć. Panu się zdaje, że to on, mnie się zdaje, że ja, ale co pani powie na tem zawsze się kończy. Ale pójdę obaczyć, może już pan powrócił.

*wychodzi*

WINCENTY

*sam*

Na mój list nie odebrałem odpowiedzi, a tu oczekują mnie z niecierpliwością? Dwie sprzeczności; mam przytem wszelkie prawo przypuszczać, że mnie przyjmą nie najlepiej. Mam dwa kardynalne błędy: pustą kieszeń i zdrowy żołądek. Rzecz dziwna, wszyscy w Ameryce robią fortuny, ja pojechałem, straciłem resztę grosza i wracam podszyty wiatrem. Sprzysięgły się na mnie losy; nic mi się nie wiedzie. Mówią ludzie, że kto ma nieszczęście w kartach, jest szczęśliwym w miłości i odwrotnie; gdzieś tam, nawet i z tem przysłowiem jestem w niezgodzie. Ile razy zgrawszy się w karty biegłem do ukochanej, aby się pożalić, tyle razy zastałem ją nie samą; ile razy szedłem się odbijać przy zielonym stole, po zdradzie ze strony ulubionej, tyle razy zgrywałem się jak skrzypce. W końcu zachciało mi się Ameryki. Siadłem na statek i na początek dostałem... morskiej choroby. Przybywam wreszcie do Ameryki i po długiej kampanii z muchami, bąkami, z obrzydłymi gadami i całym istic amerykańskim zoologicznym plugastwem znów powracam jak syn marnotrawny na łono rodziny — i znów miota mną niepewność czy i jak mnie tu przyjmą? Słowem ciągle mnie coś trapi. Ktoś nadchodzi.... pewno Filc, siostrzeniec w którym sobie upodobałem; ciekaw jestem jak wygląda — nie widziałem go nigdy. Oho! głos kobiety? Pewno: żona.... wołałbym wprzód z nim się zobaczyć; może jaka jędz. Lepiej będzie dać drapak i nadejść później; zawsze z mężczyzną sprawa łatwiejsza. Strzeżonego pan Bóg strzeże.... umykajmy!

*Wychodzi.*

JAN

*Wchodząc.*

Proszę Wielmożnego pana, mój Wielmożny Pan nie powrócił jeszcze. *rozgląda się* Cóżto? już go niema? Ulotnił się jak kamfora! Podejrzana figura. Czy tylko co nie świsnął?

## SCENA II

JAN — FILC.

FILC

*zziębnięty w futrze — do siebie*

Ile razy chcę na czczo pozalaćwować interesa, tyle razy wszystko pozapominam, a do tego zawsze porządnie zziębnię. *zuraca się do służącego* Cóż ty gapiu, śniadania jeszcze nie przygotowałeś?

JAN

Zaraz przyniosę. Cóż ja temu winien, że nie gotowe?

## SCENA III

FILC *sam*

FILC

Codziennie jadam o pół godziny później; wkrótce do tego doprowadzą, że śniadanie dostanę po obiedzie, obiad po kolacyi, a kolację na drugi dzień zamiast kawy. Przysłowie powiada: Chcesz być szczęśliwym, miej skromne żądania. A któż mógł mniej żądać odemnie? Pamiętam gdyby dziś, a lat temu z górą trzydzieści, będąc nieodżałowanej pamięci kawalerem, byłem najszczęśliwszy; pragnąłem jedynie spokoju. Rano kawka z rogalikiem, świeże maselko, później gospodarski ale smaczny obiadek, *polyka ślinkę* następnie poobiednia drzemka, wieczorem kilka robrów wista, a na dobranoc partja szachów. Najlepsi przyjaciele mawiali mi wówczas: ożeń się, nie szukaj posagu, lecz dobrej gosposi. Otóż nie szukałem posagu i ożeniłem się, lecz zamiast upragnionego spokoju odbywam w domu trzydziestoletnią wojnę. W małych i wielkich utarczkach, zawsze pokonywany, zmuszony jestem nieraz stawać do bitwy z próżnym żołądkiem.

## SCENA IV

FILC — JAN.

JAN *wchodzi i na tacy przynosi herbatę, jeden rogalek i dwa kawaleczki cukru.*

JAN

*stawiając herbatę na biórku*

Herbatka dla Wielmożnego pana.

FILC

Cóż ty niedołego na starość ogłupiałeś, wszak wiesz, że zawsze kawę piję ze śmietanką i kożuszkciem?

JAN

Ha, cóż ja na to poradzę, kiedy pani powiedziała, że od dnia dzisiejszego ci co kawę pili dostaną herbatę, a służba — niewyłączając proszę Wielmożnego pana nawet mnie i guwernantki — zamiast herbaty, mleko, i to na wpół z wodą rozpuszczone... bawarka... Wielmożny panie, popatrz się... *wskazuje na surdut* dawniej zaledwie wlażłem w pańskie rzeczy, a teraz tak leżą na mnie jak stary worek; ja mleka pić nie mogę.

FILC

Ani ja herbaty.

JAN

Aha! Zapomniałem panu powiedzieć; był tu jakiś pan.

FILC

Kto taki.

JAN

Właśnie że tego nie wiem, nie chciał powiedzieć jak się nazywa, rozpytywał się tylko o pana i...

FILC

I....?

JAN

Kto głową w domu? Ja mu powiedziałem, że to jak czasem.

FILC

Byłeś gap, zostaniesz gapiem.

JAN

Dziękuję. E! to jakaś podejrzana figura, dobrze, że czego nie świsnął.

FILC

A cóż to znów do kata; jeden wyschnięty rogalek i dwa małe kawałeczki cukru? A! to wściekłość porywa! O moja luba pani małżonko dość już tej sekatury *wywraca filiżankę, rzuca rogalkiem* Wolę pozostać na czczo. Gdybym był lepiej żywiony, dalipan dostałbym z irytacji apoplektycznego ataku!

*Służący zabiera herbatę i wychodzi — wchodzi* AGNIESZKA.

## SCENA V

FILC — AGNIESZKA.

AGNIESZKA

Cóż pan tak hałasujesz? wiesz dobrze, że ja tego nie znoszę, że lubię spokój.

FILC

*n. s.*

To wyborne, ona lubi spokój! *gł.* Chcesz mnie pani zagładzić, pogrzebać, zamiast ulubionej mojej kawki, dajesz mi płukankę do ust?

AGNIESZKA

Tylko nie irytuj się pan i nie zakłócaj porządku domowego. Jestem zmuszoną wprowadzać nowe oszczędności, majątku, prawda, nie masz pan, ale za to trzy dorosłe córki.

FILC

Ale kiedy oszczędności twoje zawsze się rozpoczynają od mego żołądka, a zresztą to nie ja, ale pani masz trzy córki.

AGNIESZKA

Znowu dysputa? wiesz jak jej nie lubię, skoro jednak weszliśmy na tę drogę otwartości, pozwól, że ci przypomnę co powiedziałam, gdy nam się urodziła pierwsza córka.

FILC

Co? proszę, proszę.

AGNIESZKA

Że to do niczego, kłopot niepotrzebny, lecz moje perswazye puszczałeś pan z wiatrem, aż nareszcie urodziła się druga a wkrótce i trzecia. Zaręczam, że gdyby nie ja, byłbyś pan z cyfrą córek do absurdu doprowadził!... Ale stało się, więc się nie odstanie.

FILC

Zapewne....

AGNIESZKA

Wychowałam je panu jak Bóg przykazał, a pan co ze swej strony zrobiłeś? czy postarałeś się chociażby o taką bagatelkę jak konkurenci? O! prawdziwie czuły ojczulek z ciebie, o nic się nie troszczysz tylko o swój własny żołądek.

FILC

Przedewszystkiem muszę powiedzieć, że wyszukanie konkurentów nie jest znów taką bagatelką, jak ci się zdaje, szczególnie gdy nie ma posagu, pomimo to było ich dosyć, lecz któż temu winien, że pani postanowiłaś wydawać córki po kolei; póki najstarsza nie wyjdzie, młodszej nie dasz. Pani myślisz, że to jak z masłem, dopóki stare nie wyjdzie nie napoczniesz świeżego?...

AGNIESZKA

Konkurenci?... co za konkurenci?... jacy? bardzo ciekawa....

FILC

Naprzód: sędzia powiatowy, mój kolega, z majątkiem, ogólnie poważany.

AGNIESZKA

Sędzia? kolega pański? cóż to za partya? we wszystkim podobny do ciebie... safandula, bez energii, a nawet tak samo zbudowany jak pan. Nie wierzę w przesady, założyłabym się jednak, że miałby same córki.

FILC

No, pal djabli sędziego, ale cóż miałaś przeciw adjunktowi? Ten już pewnie w twoim guście zbudowany, w każdym razie do mnie niepodobny.

AGNIESZKA

Pi!... adjunkt! Cóż to za posada? Jakaż egzystencja?

FILC

Młody człowiek, mógł awansować.

AGNIESZKA

Awansować... awansować... pięknie by wyszły moje córki czekając na ten wasz awans. A ty, czyż starając się o mnie nieupewniałeś mnie i całą moją rodzinę, iż do dwóch lat zostanę apelacyjną konsyliarzową... a dotąd czem jestem? he? nędzną sędziną; szczęście jeszcze, że cię nie spensjonowano... a i to zawdzięczasz jedynie mojej protekcji.

FILC

Umhu! od czasu jak się ożeniłem wszystko ci zawdzięczam... z resztą nie zapominaj moja pani, iż nie miałaś żadnego posagu i że jedynym moim rywalem był jednooki dyurnista, budową śledzia przypominający.

AGNIESZKA

*z irytacją*

Jednooki, ale miał wzrok doskonały i nie był dyurnistą, tylko kancelistą; bardzo proszę nie przekręcać.

FILC

Niech będzie i kancelista; konstatuję tylko, że brakło mu lewego oka, za to na prawe zézował kapitalnie.

AGNIESZKA

Dość! Nienawidzę rekryminacji, tem bardziej, gdy mam panu coś ważnego do powiedzenia.

FILC

A prawda, ja miałem pani także coś powiedzieć.... co to u diabła?  
*nacierą czoło, przypominając sobie*

AGNIESZKA

Z Anzelmem rzecz prawie ukończona. Oświadczył się wczoraj stanowczo Hortenzji i tylko maryasz zawisłym uczynił od przyzwolenia wuja.

FILC

A cóż będzie z Eufrozyną?

AGNIESZKA

Cóż ma być?

FILC

Przecież starsza....

AGNIESZKA

Cóż to ma do rzeczy?

FILC

Jestem tego samego zdania, utrzymywałaś jednak, że nie wydasz młodszej, dopóki starsza nie będzie mężatką.

AGNIESZKA

Zrobię wyjątek, byle przekonać pana, że nigdy racji nie masz.

FILC

No, kto ją zrozumie dam mu dukata.

AGNIESZKA

Możesz go sobie schować; témczasem przygotuj się na przyjazd wuja Anzelma... powiadają, że to ma być dziwak....

FILC

Już ja sobie dam z nim radę.

AGNIESZKA

Ktoby go nie znał, mógłby myśleć, że to niewiedzieć jaki mąż; a to Boże zmiłuj się!.... na troje dzieci niema ani jednego syna!

## SCENA VI

*Ciż* — ANZELM.

*wpada skonfundowany*

ANZELM

Przepraszam państwa, iż tak niespodziewanie wpadłem, ale nagły interes...

AGNIESZKA

Bardzo prosimy, właśnie mówiliśmy o panu.

ANZELM

Bardzo dziękuję; jestem zaniepokojony, powiedziano mi, iż mój wuj nagle do państwa przyjechał.

AGNIESZKA

Nic o tem nie wiemy.

ANZELM

Dziś rano odebrałem list od niego, donosi, że przyjedzie a po drodze mówiono mi, iż go już u państwa zastanę.

AGNIESZKA

Tak nagle i niespodziewanie!

FILC

Czekajcie no.... coś mi Janek mówił.... *namyśla się* Patrzcie państwo, byłbym zapomniał! był tu przed chwilą jakiś jegomość....

AGNIESZKA

Otóż masz! to dopiero mąż! Od godziny gdéra, a o najważniejszej rzeczy zapomniał.

FILC

Wiesz dobrze, iż naczczo nic nie pamiętam. Jan to dokładniej opowie. Janie! Janie!

*wchodzi JAN*

AGNIESZKA

*do JANA*

Mów prędzej, kto tu był?

JAN

Kiedy proszę Wielmożnej pani....

AGNIESZKA

A to tuman!... przed chwilą?

JAN

Był, był, proszę Wielmożnej pani....

AGNIESZKA

Ależ kto był?

JAN

Jakiś jegomość.

AGNIESZKA

Jak się nazywa?

JAN

Albo ja wiem!

AGNIESZKA

Od czegoż cię trzymam gawronie?

JAN

Cóż ja winien, kiedy nie powiedział jak się nazywa....

AGNIESZKA

Więc czegoż właściwie chciał? ah! cierpliwości!

JAN

Dopytywał się o pana...

ANZELM

To on! z pewnością on! przyszedł na zwiady.

JAN

Pytał się kto głową w domu.

ANZELM

To on, to on!

JAN

Jakaś podejrzana figura.

ANZELM

To on, to on!

JAN

Dobrze, że co nie świsnął.

ANZELM

To on, to on!

AGNIESZKA

Co też pan pleciesz?

ANZELM

Z przerażenia nie wiem co mówię. To bardzo zacny i prawy człowiek. Lecz jak państwo wiecie, jako stary kawaler ma pewne dziwactwa, nawet nieco sfiksował na punkcie zasad i taktu domowego, lecz tutaj nie mam najmniejszej obawy, w tak zacnym domu, jak państwa.... tylko że te jego zasady....

AGNIESZKA

Jakież one są, powiedz pan?



ANZELM

Zamiast objaśniać bliżej, wolę państwu dać pewne wskazówki.... i tak n. p. co pani Dobrodziejka zarządzi w domu, czy to dobrze lub źle, proszę się zawsze odwołać, iż stało się to na podstawie zasad domowych; na przykład powie pani Dobrodziejka: ja rządę wszystkim w domu, ale dla zasady.... *namyśla się* nie — toby niebyło stosowne; ale tak: mój mąż rządzi wszystkim w domu, jednak tylko dla zasady... *namyśla się* nie — to także źle, — tak najlepiej: rządźmy oboje... nie w tym wypadku zasada nie da się zastosować....

## SCENA VII

Ciż — HORTENZYA.

HORTENZYA

*n. s.*

A! mój narzeczony....

ANZELM

Oh pani! W chwili tak ważnej....

HORTENZYA

Nierozumiem pana..

ANZELM

Wuj przyjechał....

HORTENZYA

A!...

AGNIESZKA

Panie Anzelmie, radziłyśmy usłyszeć w końcu coś o tych zasadach szanownego wuja....

ANZELM

W tej chwili pani Dobrodziejko.... *do HORTENZJI* Jak pani wiadomo chciał panią poznać, a skoro pozna, niewątpliwie....

AGNIESZKA

Panie Anzelmie, czekamy....

ANZELM

W tej chwili pani Dobrodziejko.... *do Hortenzji* Skoro panią raz tylko zobaczy, zezwoli bez namysłu.... *deklamuje* „Tak rzutem oka zaszczepiłasz nam w duszy żar, co nas wiecznie pożera....

AGNIESZKA

Ależ panie Anzelmie...

ANZELM

Ah!... zasady mego wuja? zaraz.... na przykład: mamy dzieci dla zasady.... nie, źle.... kochamy je dla zasady.... także źle; zresztą to się nie da opowiedzieć. Sama pani Dobrodziejka najlepiej zrozumie mego wuja, skoro go państwu przedstawię.

FILC

*n. s.*

Postrzelony....

ANZELM

Spieszę się; muszę go odszukać.... *do HORTENZJI* „Żegnaj mi żegnaj, moja kochana, za chwilę znowu powrócę....

AGNIESZKA

Panie Anzelmie, nie pozwól abyśmy zbyt długo czekali na wuja....

ANZELM

Idę, idę.... a w ręce pani oddaję skarby moje.

*odchodzi*

AGNIESZKA

*d. s.*

Sfiksował! *gl.* Hortenzjo, trzeba się wujowi Anzelma przedstawić jak najlepiej. Bądź poważną, nie trzepocz się, trzymaj się prosto, mów mało...

FILC

Lepiej nic...

AGNIESZKA

Tylko ty nie gadaj; Boże! Same córki.... i chce mieć głos....

HORTENZYA

Już ja go ugłaskam...

AGNIESZKA

A przyczesz się... fryzura trochę się popsowała.

HORTENZYA

Dobrze mam.

*wychodzi*

AGNIESZKA

*z godnością*

Mężu! zbliża się chwila stanowcza; zbierz więc wszystkie zmysły aby sprawy nie pokpić. Idzie tu o przyszłość Hortenzji, którą jeżeli pierwiej postanowiłam wydać aniżeli najstarszą córkę Eufrozyne, to jedynie, aby cię przekonać, że nigdy nie masz słuszności....

FILC

Słyszałem już o tem słyszałem!

*słysząc dzwonienie*

AGNIESZKA

Ach, otóż macie.... już idą, a tu jeszcze nie posprzątane.... i od czegoż pan jesteś głową domu?... a jak wyglądasz dzisiaj.. mizernie, jak po tyfusie!

FILC

Nie piłem jeszcze kawy.

AGNIESZKA

Dostaniesz czarną po obiedzie.

FILC

To mi śniadania nie zastąpi.

JAN

*wchodzi*

Ten pan co był przed godziną pragnie się z Wielmożnym panem widzieć.

AGNIESZKA

Ah.... wuj! *do służącego* Proś ale bardzo grzecznie. *służący wychodzi* Co ja pocznę? Alboż ja mam męża? To sto razy gorzej jak być wdową! *do męża* Jak ty wyglądasz?

FILC

Co ona chce od mego wyglądanania?

*przygląda się w lustrze*

## SCENA VIII

Ciż — WINCENTY.

*Wchodzi WINCENTY z miną radosną i robi gest największego uszanowania.*

WINCENTY

Przepraszam najmocniej, iż tak natarczywie i obcesowo wchodzę, lecz państwo w porę byliście powiadomieni o mojem przybyciu. *Podaje rękę FILCOWI, poczem kilkakrotnie się całują* Zapewne ściskam drogiego gospodarza?

FILC

W jego własnej osobie.

AGNIESZKA

Z nieutajoną radością oczekiwaliśmy pana, tak zacny wuj i prawdziwy opiekun zaszczyt tylko przynosi naszemu domowi.

WINCENTY

Przecucie, które często zawodzi, tym razem nie omyliło mnie, ono mi mówiło: w tym domu znajdziesz szczerość, staropolską gościnność i serca otwarte.

AGNIESZKA

Gościnność u nas jest zasadą domową.

WINCENTY

Łaskawa pani, gościnność nie może być zasadą, cnota ta nie w głowie, lecz w sercu ma swoje siedlisko. Przystąpiwszy raz ten próg, należę de facto już do rodziny państwa, i to dla mnie najwyższe szczęście, *zwraca się do AGNIESZKI* Wszakże z zacną gospodynią tego domu rozmawiam, a moją od tej chwili ukochaną kuzynką?... Pozwól przeto niech w dowód wielkiego szacunku uściskam twą śliczną rączkę.

*całuje AGNIESZKĘ w rękę*

AGNIESZKA

*n. s*

Bardzo przyjemny! Niepotrzebnie tak się lękałam.

WINCENTY

Nie mogę utaić radości, którą serce me jest przepelnione na widok tej ciszy domowej, tego ogniska rodzinnego, tego przybytku wiecznej miłości i zgody...

AGNIESZKA

O tak panie, gdzie są zasady i takt domowy, tam wszystko regularnie jak w zegarku idzie.

FILC

Nawet bez nakręcenia.

WINCENTY

*rozgląda się po pokoju*

Co to za wzorowy porządek u państwa, ani jednej muchy.... ach! to kraj błogosławiony. Ja bo wracam z kraju gdzie muchy, pszczoły, owady i przeróżne gady wiecznie trapią człowieka, tego zaś co życie uprzyjemnia, te dzikie plemiona, wśród których żyłem, nie znają, na przykład: ani ozora z podlewą, ani szczupaka po żydowsku lub indyka z kasztanami..... nawet tak pojedynczych potraw nie mogą sobie przyswoić jak barszcz, zrazy, lub barania głowa z pieprzem i imbirem.

AGNIESZKA

Dziś jeszcze każę to wszystko na obiad sporządzić, wszakże łaskawy pan nie odmówisz nam?

WINCENTY

Droga pani! Lepiej to może rozdzielić na kilka obiadów.... przyjmuję zaproszenie na wszystkie... Wyobraźcie sobie państwo, że tam.... w tym barbarzyńskim kraju jedyném mojem pożywieniem była kawa.

FILC

To mój najulubieńszy napój.

WINCENTY

A jednak mogę z własnego doświadczenia upewnić, że kawa jest napojem najszkodliwszym; rozstraja nerwy, odbiera sen i sprawia nieustającą gnuśność i ospałość.

AGNIESZKA

*do FILCA*

Z czym się odezwiesz, to nie ma sensu.

WINCENTY

Pozwolicie państwo, że się ośmielę zapytać gdzie jest szanowna rodzina? Wszakże Pan Bóg w swej najwyższej dobroci licznie was obdarzył?

AGNIESZKA

Moje córki w tej chwili zajęte gospodarstwem domowym, dla zasady; mogę się pochwalić, że są bardzo gospodarne, przytem lube, jak trzy turkaweczki.

WINCENTY

A syna państwo nie macie?

AGNIESZKA

Niestety!....

WINCENTY

Może umarł?

FILC

Wcale się nie urodził....

AGNIESZKA

*do męża*

Nie masz się czym chwalić.

WINCENTY

*n. s.*

Umhu, rozumiem!

AGNIESZKA

To nie moja wina. Nadysputowałam i nairytowałam się dość, lecz mój mąż widocznie nie dbał o to aby mieć syna.

FILC

Cóż ja na to mogę poradzić?

WINCENTY

Żał pani Dobrodziejki zupełnie jest usprawiedliwiony; znany mi jest wypadek, że brak syna stał się powodem do rozwodu.

AGNIESZKA

Widzisz jak nawet władze ustawodawcze piętnują takich jak ty małżonków...

WINCENTY

Ale mój Boże! Ja państwa nudzę... a to ranna godzina... pewnie pani Dobrodziejce zabieram czas drogocenny?

AGNIESZKA

Jeśli pan Dobrodziej pozwoli pójdę zająrzeć do obory... czynię to zawsze dla zasady. Mężu, może oprowadzisz tymczasem pana po twojem gospodarstwie; lecz uprzedzam, że dział ten pozostawia nieco do życzenia.

WINCENTY

Z przyjemnością służę państwu; może razem oglądniemy? *Podaje rękę* AGNIESZCE Zaczniemy jednak od obory... jak pani Dobrodziejka powiada dla zasady. Bardzo to dobra zasada samemu wszystkiego doglądać.

AGNIESZKA

Służę, bardzo chętnie! *n. s.* Podobały się moje zasady. Mądrej głowie dość na słowie...  
a tak się lękałam...

FILC

Do obory na czczo? Chryste Panie! co ona ze mną wyprawia!...  
*Wychodzą.*

## SCENA IX

DYONIZY

*wchodzi i przegląda się po pokoju.*

DYONIZY

*sam.*

Cóż to? W całym domu jak po dżumie, nikogo nie ma; czy się może co do miejscowości pomyliłem? *wyciąga list i czyta* Na tem przedmieściu są trzy dworki: „dom pomalowany na żółto, dach na czerwono, tam są aniolki” *do siebie* z różkami — „mój wybór padł na starszą” Niewątpliwie tu, ale szalapat, siostrzeniec pewnie nie uprzedził o mojem przybyciu. Ileż tu jest tych aniołków? zapewne dwa; wybrał starszą. Nie lubię jak kto afektuje... aniolki? Ślamazarnik czulostkowy.

*Wchodzi JAN.*

JAN

Co Wielmożny pan sobie życzy?

DYONIZY

Gdzież państwo? Czy nie oczekiwano tu nikogo?

JAN

Owszem, zapowiedziany był przyjazd wuja pana Anzelma.

DYONIZY

*do siebie*

Przecież uwiadomił ich ten roztrzepaniec.

JAN

Lecz tenże przed kwadransiem właśnie co przyjechał. Państwo wyszli razem do gospodarstwa.

DYONIZY

*do siebie.*

A to szczególne zdarzenie; cóż to za wuj Anzelma? przecież drugiego nie ma. *do służącego* Oświadczyć natychmiast państwu, iż pragnąłbym widzieć się z niemi; wiedzą już o mojem przybyciu... tymczasem podaj cygaro; sam się tu rozgoszczę.

*JAN podaje cygaro, poczem spiesźnie odchodzi.*

DYONIZY

*sam.*

Zabawne zdarzenie! Drugi wuj Anzelma! To niepodobna; musiało się niedołądź przesyłać. Ale gdzież Anzelm? powinien był mnie tu, na miejscu, oczekiwać. Sprzeciwić się jego woli nie będę; nic nie mam przeciw temu małżeństwu, byle były zasady i takt w tym domu. *ogląda się po pokoju* Cóż to za bohomazy? o ile z pomieszkania sądzić mogę... biórko stare, cygaro liche... O mój panie siostrzeńcze, zdaje mi się, że prócz błogosławieństwa i nędznej zapewne wyprawy z tego domu nic nie wyniesiesz.

## SCENA X

DYONIZY, FILC, AGNIESZKA i WINCENTY.

DYONIZY

Nie wątpię, iż mój siostrzeniec uprzedził państwa o mojem przybyciu; mam zaszczyt przedstawić się, jestem wujem i opiekunem Anzelma. Zapewne z szanownym gospodarzem mówię? *Podaje rękę FILCOWI, zwracając się do AGNIESZKI* A to zapewne przecacna małżonka?

FILC

*pomiészany i zdziwiony*

Kochany wuj Anzelma, czy być może, czy podobna?

DYONIZY

To pana tak dziwi? powtarzam wuj, i opiekun; *zwracając się do WINCENTEGO* zapewne szanowny członek rodziny?

FILC

*pomiészany*

Także wuj nowo przybyły.

AGNIESZKA

*do FILCA*

Cóż to, aż dwóch wujów? wyraźnie mówił, że ma tylko jednego....

WINCENTY

O! wuj panie Dobrodzieju, wuj zatracony i odszukany.

AGNIESZKA

Prawdziwie nie pojmuje, Anzelm miałby mieć aż dwóch wujów?

DYONIZY

Ja znam tylko jednego wuja Anzelma, a tym jestem tylko ja.

AGNIESZKA

*do WINCENTEGO*

A jakimże pan wujem jesteś?

WINCENTY

W najlepszym gatunku, wujem nielada, bo samego gospodarza. *zwraca się, łapiąc muchę* Oho! znowu mucha! Nie, to bąk; ukłół mnie w sam nos.... czekaj kanaljo!

*Goni za muchą z chustką i wybiega aż do drugiego pokoju.*

AGNIESZKA

*do męża się zwracając*

Co to? warjat? Co to wszystko znaczy?

FILC

*namysłając się*

To wuj amerykański.

AGNIESZKA

Nigdy mi o nim nie wspominałeś.

DYONIZY

Tem miłszą jest niespodzianka....

FILC

To ja ci nie mówiłem, że pisał do mnie przed miesiącem?

AGNIESZKA

Ani słowa.

FILC

Widocznie zapomniałem.... *do siebie* cóż dziwnego, człowiek cały dzień na czczo....

DYONIZY

Spodziewana niespodzianka.

AGNIESZKA  
Zapewne, zapewne....  
WINCENTY *powraca.*

DYONIZY  
*do WINCENTEGO*  
Kogo pan tak goniełeś?

WINCENTY  
Bąka?

DYONIZY  
Hę?

WINCENTY  
Ale omyliłem się, to była mucha, z gatunku zjadliwych; taką trzeba natychmiast dusić. Raz po bankructwie mojem w Ameryce, niemając nic do roboty, wyliczyłem, że z dwóch takich much, samca i samiczki w przeciągu tygodnia 1311 młodych się wywiodło.

DYONIZY  
O! o!

WINCENTY  
Zaręczam. Ah, panie Dobrodzieju, szczęśliwy ten nasz kraj, gdzie much mało a owadów, ani gadów zjadliwych niema wcale; bo trzeba panu Dobrodziejowi wiedzieć, że ja wracam od antypodów... Czerwonoskóry i tubylcy już są oswojeni z temi plagami — ja oswoić się niemogłem!

DYONIZY  
Wiem już, że pan Dobrodziej jesteś amerykańskim wujem; tacy bywają często w rodzinie pożądati.

WINCENTY  
Co do mnie łaskawy panie, to rzecz wątpliwa, bo ja nie przywiozłem ze sobą ani bryły złota rodzimego, ani dyamentu ważącego 2½ funta, ale natomiast złote, prawdziwie wujowskie serce!

DYONIZY  
Upewnić pana mogę, że to ma znacznie mniejszą wartość.

WINCENTY  
Ja też panie dobrodzieju skarbów tych nie przeceniam.

AGNIESZKA  
*do FILCA*  
Co ty narobiłeś?

FILC  
*do AGNIESZKI*  
Wszystko by się dało jeszcze naprawić, gdybym tego nieproszonego, amerykańskiego wuja mógł za drzwi wyrzucić.

AGNIESZKA  
*do FILCA*  
Teraz nie można; w tej chwili trzeba go uszanować. O niedołągo!

DYONIZY  
A więc państwu prócz mnie przybył drugi wuj z Ameryki... prawdziwie urodzajna gleba... *n. s.* na chwasty!

FILC  
Tak, jakkolwiek żadnych na to rodzinnych dowodów niemamy, ale tytuł wuja z zasady tak szanujemy....

DYONIZY

Przyznam się państwu, że jestem wprost przeciwnego zdania. Bez aluzji.... wuj w rodzinie jest często prawdziwą plagą. Jako nieproszony doradca zakłóca spokój domowy, a umiera zwykle bez testamentu, z czego proces o spadak.... dlatego też wyraźnie zastrzegam się, iż w tej chwili nie występuję jako wuj, lecz jako opiekun mego siostrzeńca.

FILC

*do AGNIESZKI*

Widzisz, że miałem rację, chcąc tego amerykańcina za drzwi wyrzucić.

WINCENTY

*do siebie*

Sytuacja się gmatwa; coś mi się kwaśno robi....

DYONIZY

O ile z listu mego siostrzeńca wyrozumiałem, macie państwo dwie córeczki; mają to być anielskiej dobroci i piękności dziewczątka?

FILC

Trzy panie Dobrodzieju, wprowadzie liczba nierówna, ale to dla zasady. *do siebie* Już mu drugą zasadę zaaplikowałem....

WINCENTY

Z zasady ćwierć tuzina?

AGNIESZKA

Nie do pana mówią.

WINCENTY

Aha!

*rozciąga się w fotelu*

DYONIZY

Zapewne dwie młodsze bliźniaczki, w innym bowiem razie musiałyby być najstarsza, średnia i najmłodsza.

AGNIESZKA

Rzeczywiście tak jest; Eufrozyna jest starszą, a między Hortenzyą a Rozaliną jakkolwiek mała różnica w wieku, zawsze jednak nie bliźniaczki.

DYONIZY

Więc panna Eufrozyna jest starsza — może nawet i znacznie od swych siostr? *do siebie* Rozumiem.

FILC

Wielkiej różnicy niema, bośmy się zresztą nie tak dawno pobrali....

DYONIZY

Zapewne, przed laty trzydziestu....

AGNIESZKA

Coś około....

FILC

Jak uciął 35.

AGNIESZKA

Nie mieliśmy jednak długo potomstwa.

WINCENTY

*drzemiąc*

Cóż to za błogosławiony kraj; w każdej chwili można uciąć drzemkę, ani much, ani jadowitych gadów.

*usypia*



DYONIZY

Uważam, że wuj amerykański nie cierpi na brak snu, każdemu serdecznie go zazdroszczę, ja bowiem spać nie mogę, jak zwykle stary kawaler.

AGNIESZKA

A tak świeżo pan Dobrodziej wygląda, powiem, że może nawet lepiej jak mój mąż, gdy go pierwszy raz poznałam.

DYONIZY

Wolne żarty pani Dobrodziejko; te czasy minęły już niepowrotnie, postarzeliliśmy się, przepraszam za otwartość... i pani musiałaś być kiedyś bardzo piękną...

FILC

Nadzwyczajnie nigdy; to nasze pobranie się, tak się jakoś skleilo...

AGNIESZKA

*do FILCA*

Co to za mąż, świat się kończy!

DYONIZY

Mąż pani musiał być również niebrzydki, skoro zdecydowałaś się wyjść za niego.

AGNIESZKA

Przyrzekł mi, że będę konsyliarżową apelacyjną.... ale dlaczego to pan Dobrodziej nie ożenił się?

DYONIZY

Moje starokawalerstwo zawdzięczam wyłącznie moim zasadom. Kilkakrotnie w życiu kochałem się, bah! nawet i z wzajemnością, lecz zawsze najniezwyklej w osobie, w której domu nie wyznawano zasad, które jako jedyną gwarancję szczęścia małżeńskiego uważam.

AGNIESZKA

Bardzo słusznie.

DYONIZY

Raz nawet zakochałem się szalenie i byłem nawzajem kochany, w chwili jednak gdy się oświadczyłem, cała rodzina panny taką mi radość okazała, iż uważałem za stosowne cofnąć się natychmiast, w zbytnej bowiem radości upatrywałem brak taktu *po chwili* Nie wątpię, iż państwo mieliście dość aspirantów, pragnących poślubić wasze córeczki?...

FILC

Wyznam szczerze, że mieliśmy nadto konkurentów rozmaitego gatunku, lecz wszyscy starali się o młodsze, podczas gdy żona postanowiła wydawać nasze córki po kolei; to była jedyna przeszkoda; *do siebie* Ta sama manipulacja co z masłem.

AGNIESZKA

*do FILCA*

Pałałeś głupstwo! *do DYONIZEGO* Tak, rzeczywiście — ale w wyjątkowym razie....

DYONIZY

Nie pani, nigdy przenigdy! Zasada słuszna lub nie, raz w domu przyjęta, musi być uszanowana! Podobny wypadek sam w życiu miałem; oświadczyłem się raz o najmłodszą i zostałem przyjęty. Przy hucznych zaręczynach wygadał się ojciec mojej narzeczonej, iż wydając pierwej młodszą, jedynie dla mnie czyni to ustępstwo. Postępek ten uznałem jako naruszenie zasad domowych, zerwałem!.... Zasady domowe uszanować należy!

FILC

*śmiejąc się*

He! He! Kochany wujaszek miał serduszko gorące....

DYONIZY

Miałem i mam; lata serca nie oziębiają.

AGNIESZKA

Oh! to prawda! Święte słowa....

DYONIZY

Widocznie zeszedliśmy na zbyt poważną rozmowę, bo amerykańnin chrapie w najlepsze.

FILC

Może go zbudzić?

DYONIZY

Z zasady nie przerywam nikomu snu. Lecz co się to dzieje z moim sowizdrzałem Anzelmem, na którego państwo tak łaskawi jesteście?

AGNIESZKA

do FILCA

Tylko nie dziękuj, bo gotów zerwać.... do DYONIZEGO Pan Anzełm jest bardzo miłym młodzieńcem...

DYONIZY

Szczególnie w towarzystwie córek pani, które pragnę poznać jak najprędzej.

AGNIESZKA

O! z przyjemnością. *otwiera drzwi wołając* Kochane turkaweczki prosimy.

*Wchodzą po kolei* EUFROZYNA, HORTENZYA i ROZALINA.

## SCENA XI

*Ciż* — EUFROZYNA, HORTENZYA i ROZALINA.

AGNIESZKA

Pan Dobrodziej pozwoli, że przedstawię po kolei. Eufrozyna, pierwszy kwiat naszego związku, Hortenzya najdroższa, najukochańsza Hortenzya, istny karmeleczek, *wskazując na trzecią* a to, luba Rozalinka.

DYONIZY

*z galanterią*

Niezmiernie ucieszony jestem taką znajomością, istne kwiateczki, lilija, róża i pączek.... *do siebie* Mój siostrzeniec wybrał znacznie starszą od siebie, widocznie poszanował zasady, to dobrze, to mu się chwali...

AGNIESZKA

Wszystkie je zarówno kochamy, bo też pocziwie to dziatki, przytem utalentowane. Hortenzya gra bardzo ładnie na fortepianie, Eufrozynka na gitarze i śpiewa....

DYONIZY

Ale nie fałszywie? bo powiem państwu, że niczego się bardziej nie obawiam, jak fałszywej muzyki.

AGNIESZKA

Osądzisz pan dobrodziej sam najlepiej.

DYONIZY

I będę otwarty, znam się bowiem na muzyce, bah! nawet sam grywam na wiolonczeli.

FILC

To najpiękniejszy instrument.

DYONIZY

Jak w czyjej ręce; lecz może pozwolicie państwo, abyśmy usiedli.... *przystawia krzesła w półkole* O tak w półkolu będzie najlepiej; brakuje nam tylko w pośrodku kominka; Co to za chwila urocza!.. Takie kółko rodzinne, dla mnie zupełnie nie znane. Panna Eufrozyna oczywiście usiądzie koło mnie, tak porządek rzeczy wskazuje.

EUFROZYNA

Najchętniej.

DYONIZY

Panno Eufrozyno, mój siostrzeniec nieraz wspominać musiał, jakiego ma wuja nuziarza, egoistę, pedanta... I ja jak zwykle wszyscy starzy kawalerowie wzbudzam u pań tylko politowanie, cóż nieprawda?

EUFROZYNA

Pański siostrzeniec z Hortenzyą częściej o panu mówił, ze mną mniej....

DYONIZY

Otwarcie, szanowna panno Eufrozyno. Mój siostrzeniec podobał się pani? walny to chłopak, trochę roztrzępany, ale to młodość; kto się ożeni, ten się odmieni.

EUFROZYNA

*do siebie*

Nie pojmuję.... *głośno* Nie rozumiem dla czego pan mnie o to pyta.

DYONIZY

Pojmuję, bardzo pojmuję, skromność... cnotę tę bardzo wysoko cenię. O gdybym to ja mógł być w położeniu mego siostrzeńca, marzyć o swej ukochanej....

EUFROZYNA

Myślę, że to od pana jedynie zależy....

DYONIZY

Stary jestem.

EUFROZYNA

Jedni są starzy od urodzenia, podczas, gdy drudzy nigdy się nie starzeją; do tych sędzę, że pan należysz.

DYONIZY

Tak słodkich wyrazów dawno już nie słyszałem.

EUFROZYNA

Widocznie unikałeś pan ludzi, którzy pokochać go byliby zmuszeni...

DYONIZY

Pani tyle dla mnie łaskawa, że sprzeczać się nie odważę.

AGNIESZKA

*do męża*

Słyszałeś, gotowo się skleić drugie małżeństwo; to byłoby lepsze ambo, jak na loteryi.

FILC

*do AGNIESZKI*

A ja przeczuwam ogromną konfuzję.

AGNIESZKA

*do FILCA*

Tobie się wiecznie jakieś konfuzje przywidują.

DYONIZY

Na dobre się tu rozgadałem i nic dziwnego; godzinę tu spędzoną do najprzyjemniejszych w życiu mojem policzę, — muszę jednak na chwilkę państwa pożegnać, chociażby dla odszukania tego sowizdrzała.... *zwraca się do AGNIESZKI* pragnąłbym tylko z panią dobrodziejką kilka słów pomówić.

AGNIESZKA

Mężu, może się przejdiesz z córeczkami po ogrodzie, a ja pozostanę z szanownym opiekunem. A zabierzcie ze sobą wujaszka amerykańskiego *do córek*, bo trzeba wam wiedzieć, że mamy i drugiego, nowego wujaszka.

HORTENZYA

Wujaszku! Wujaszku! WINCENTY *się przebudza* Chodź z nami do ogrodu.

WINCENTY

A niema tam pasieki?

HORTENZYA

Jest, i owszem jest.

WINCENTY

To ja w takim razie nie towarzyszę; ja się pszczoł boję.

HORTENZYA

Nie obawiaj się wujaszku, pasieka jest, ale remanentowa, bez pszczoł.

WINCENTY

Jeśli tak to służę państwu. *do siebie* To mi dopiero kraj błogosławiony, pasieka jest i miód zapewne, a pszczoł niema. *podaje rękę dziewczętom i podskakuje* Hip! hip!

DZIEWCZĘTA

Hip, hip! Wiwat wujaszek!

FILC

Zwaryował!

*wychodzą*

## SCENA XII

DYONIZY — AGNIESZKA

DYONIZY

Pragnąłbym z panią dobrodziejką otwarcie i bez ogródek pomówić, zauważyłem bowiem, że pani masz tu stanowczy głos.

AGNIESZKA

Jak w czym; n. p. co do córek męż mój zupełnie na mnie polega.

DYONIZY

Otóż o jednej z nich chciałem właśnie mówić. Pani Dobrodziejko, jakkolwiek nie jestem wujem amerykańskim, mam jednak pod pewnym względem węż amerykański. Bez przesady, instynktowo czuję, że dom państwa jest pełen zasad i taktu, to też niech mi będzie wolno prosić o rękę panny Eufrozyny dla mego siostrzeńca.

AGNIESZKA

*skonfundowana*

Hortenzyi....

DYONIZY

Wszak wyraźnie powiedziałem: Eufrozyny, bo gdyby mój siostrzeniec ważył się zuchwale sięgnąć po rękę której z młodszych córek i tym sposobem naruszył zasady domowe, nigdy, przenigdy nie podjąłbym się podobnej missyi.

AGNIESZKA

*coraz więcej pomięszana, ogląda się w około*

DYONIZY

Czy pani kogo szuka?

AGNIESZKA

Mąż mój gdzie się zapodział. *do siebie* Ten awansowany dyurnista wszystko pogmatwał, a w chwilach krytycznych mną się wyręcza!

DYONIZY

A czy mąż pani koniecznie potrzebny? Sądziłem, że na ten związek od dawna się zgadza, bo gdyby nie był zdecydowany, to ja gotów jestem cofnąć się.

AGNIESZKA

Ależ uchowaj Boże! Mój mąż od dawna sprzyja panu Anzelmowi *ogląda się mówiąc do siebie* Gdzie on się zapodział?

DYONIZY

Więc to jest po prostu wahanie się macierzyńskie. Pojmuję je, a nawet wysoko cenię i poważam. Chwila to tak ważna dla matki, która kocha swą córkę.... ale mimo tego zechce pani dać odpowiedź; sprawy takie zwykłem załatwiać krótko i stanowczo: tak lub nie.

AGNIESZKA

*d. s.*

Co tu począc, gotów zerwać? *gł.* Możebyśmy zaczekali na siostrzeńca, do odbycia finalnej ceremonii obecność jego jest konieczną, niezbędną....

DYONIZY

Wierzaj mi pani, iż obecność Anzelma w tej chwili jest już zbyteczną. *chrząka* Jako wuj i opiekun wypełniam ściśle jego życzenie i jestem li tłumaczem jego uczuć, dając tem samem przyzwolenie z mej strony. Odbycie ceremonji i zamiana pierścionków, lzy, itp. na co wszyscy członkowie rodziny niewątpię zaproszeni będą, nastąpi i tak później.

AGNIESZKA

A, zapewne, zapewne!

DYONIZY

A więc dla skrócenia dyskusji podaj mi pani rękę, a rzecz będzie skończoną. AGNIESZKA *skonfundowana podaje rękę — ogląda się mówiąc* Gdzież ten mąż się zapodział?

DYONIZY

Widzisz pani, jak od zasady raz przyjętej nienależy odstępywać; któż może zaręczyć, czy Anzelm byłby nie prosił o rękę Hortenzji lub Rozaliny, lecz to byłoby z krzywdą dla Eufrozyny, która stosownie do wieku powinna pierwsza iść za mąż.

AGNIESZKA

Byłam nawet przekonaną, że pan Anzelm o Hortenzji myśli...

DYONIZY

Na cóż byłoby mu się to przydało w obec moich i państwa zasad? *po chwili* Teraz wypada nam przejść do drugiej niemniej ważnej kwestji, t. j. do posagu.... w dzisiejszych praktycznych czasach nie wolno tego pomijać.

AGNIESZKA

Możeby właściwiej było z moim mężem o tej sprawie pomówić?

DYONIZY

Niema potrzeby, gdyż posagu nieżadam; niemam zresztą do tego prawa, bo i ja ze swej strony memu siostrzeńcowi chociaż bym mógł, niedam nic, ani szeląga; niezgadzało by się to z mojemi zasadami, na wstępie zresztą ostrzegłem państwa, iż wuja w rodzinie najmniej cenię, i prosiłem jedynie tytułować mnie opiekunem.

### SCENA XIII

*Ciż — ANZELM.*

ANZELM

Łaskawa pani, drogi wujaszku! Wyjechałem naprzeciw wuja i rozminęliśmy się w drodze...

DYONIZY

Ot, jak zwykle szalapat, zamiast mnie tu oczekiwać gdzieś się zawieruszył.... dobrze, iż masz wuja, starego wyjadacza, dał on sobie radę bez ciebie *zwracając się do* AGNIESZKI dzięki pani.

AGNIESZKA

Zostawiam panów, i tak macie z sobą dużo do mówienia, *odchodząc do siebie* jeszcze chwilkę, a byłabym zemdląła. Zasady... zasady... niech go pan Bóg z jego zasadami...  
*wychodzi*

## SCENA XIV

DYONIZY — ANZELM

DYONIZY

Uściskaj swego wuja, trochę prośbą, trochę groźbą, krótko, oświadczyłem cię, zostałeś przyjęty i sprawa twego przyszłego małżeństwa najpomyślniej zakończona, z taktem i bez naruszenia moich lub cudzych zasad domowych.

ANZELM

Najserdeczniejsze dzięki wujowi, niewątpilem nigdy o twój łasce dla mnie.

DYONIZY

Znasz mnie, wiesz przeto, iż niełatwo się decyduję lecz w tym domu, gdzie rządzą się taktem i zasadami łatwo mi to przyszło.

ANZELM

Nieprawdaż wujaszku? A jacy to mili ludzie..

DYONIZY

Prawda, prawda, jestem więc z wyboru twego zadowolony mój siostrzeńcze, a najbardziej, żeś uszanował zasadę...

ANZELM

Jaką zasadę?

DYONIZY

Bardzo naturalnie, skoro nie wybrałaś najładniejszej, ale najstarszą.

ANZELM

*zdziwiony*

Jakto najstarszą? Wszakżeż Hortenzya...

DYONIZY

Eufrozyna!

ANZELM

Przecież wyraźnie mówię Hortenzya....

DYONIZY

A ja najwyraźniej odpowiadam: Eufrozyna.

ANZELM

Starsza?

DYONIZY

Starsza.

ANZELM

Najstarsza?

DYONIZY

Oczywiście najstarsza... i dlatego oświadczyłem cię o jej rękę.

ANZELM

Na miłość boską! na rany Chrystusa! to straszna konfuzyja! przecież ja chciałem poślubić Hortenzją a nie Eufrozynę!

DYONIZY

To trzeba mnie było do stu kaduków wczas uprzedzić, iż od ostatniego twego listu zmieniłeś matrymonialne zamiary. Otóż to zawsze tak z szalapatą!

ANZELM

*do siebie*

A to historia! Ależ najwyraźniej wujowi napisałem, wuj chyba tendencyjnie przekręca, to... to... brak taktu prawdziwie!

DYONIZY

*zły*

Mój panie! Jeszcze nikt w życiu nie posądził mnie, o brak taktu, a ty zuchwalcze wujowi i opiekunowi odmawiasz go? Na szczęście mam przy sobie dokument, twój własnoręczny list. *wyciąga list, ubiera okulary* Dom na żółto, dach na czerwono...

ANZELM

Ależ nie o tem mowa, przyjdzie oszaleć!

DYONIZY

Nieprzeszkadzaj! Patrz, stoi jak wół, dom na żółto, dach na czerwono.

ANZELM

Już słyszałem.

DYONIZY

Masz wyraźnie „o starszą”, nawet podkreśliłeś... gdyby nie list byłby mnie okłamał!

ANZELM

Czegoż to dowodzi, przecież całkiem jasno napisano: gdzie jest starsza, tam musi być i młodszą, a gdzie jest młodszą i starsza, tam może być i najstarsza.

DYONIZY

A może....

ANZELM

Widzi wuj, że może...

DYONIZY

Więc o co ci chodzi właściwie?

ANZELM

O średnią....

DYONIZY

A czemuś łbie postrzelony napisał, że o starszą.

ANZELM

Bo starsza nie jest jeszcze najstarszą, tak jak młodszą nie jest jeszcze najmłodszą.

DYONIZY

O tem wiem, niepotrzebuję twojej nauki, że młodszą nie jest jeszcze najmłodszą.

ANZELM

Na Boga! jak można było tak się pomylić; gdybym ja coś podobnego wujowi zrobił...

DYONIZY

Zaraz: wujowi zrobił... tak jak gdyby twój wuj do ciebie się udawał, byś go oświadczał.

ANZELM

O ja nieszczęśliwy...

*chodzi prędko*

DYONIZY

A dla czegoż wyraźnie nie napisać „proszę oświadczyć mnie o starszą Hortenzyę”, po imieniu nazwać, a nie posługiwać się jakąś potrójną rachunkowością?

ANZELM

Czy mogłem przypuszczać?

DYONIZY

Byłem przekonany, iż są tylko dwie, jak się okazała trzecia, sądziłem, że dwie młodsze bliźniaczki.

ANZELM

Argumentów wuja prawdziwie niepojmuję!

DYONIZY

Mój chłopcze, jesteś na to jeszcze za młody, abyś wszystko zrozumiał; zresztą ojciec panny wyraźnie powiedział mi: iż trzyma się zasady wydawania córek po kolei; wprawdzie matka coś zabelkotała, że w wyjątkowym razie.... ale że ja, gdy się mówi o zasadach, nie znam wyjątków, przeto nie zwracałem na to uwagi...

ANZELM

*rozpaczliwie*

Lecz cóż Hortenzya na to?

DYONIZY

Cóż mówić mogła, kiedy nie jej, lecz Eufrozynie oświadczyłem się?

ANZELM

To stare pudło pewnie nie uważało za stosowne wyprowadzić cię z błędu?

DYONIZY

Kiedyż i ojciec milczał — prawda, że był nieobecny...

ANZELM

A matka?

DYONIZY

Matka przyjęła z rezygnacją oświadczyły, nawet lzy widziałem, mniemałem jednak, że to zwykle rozczulenie, bez którego ceremonia deklaracyjna obejść się nie może.

ANZELM

Wuju! ja tego ciosu nie przeżyję! Hortenzję kocham, Eufrozyny znieść nie mogę!

DYONIZY

Cóż ja na to poradzę?

ANZELM

Przyznaj się po prostu, żeś bąka strzelił, a wszystko da się jeszcze naprawić. Hortenzję prześlągam, o Eufrozynę jestem spokojny.

DYONIZY

Siostrzeńcze! tyle łożyłem na twoje wychowanie, a ty odpłacasz mi się taką niedzięcznością, chcesz okryć twego opiekuna śmiesznością?

ANZELM

Więc mam może żenić się z Eufrozyną?

DYONIZY

O cóż ci chodzi? Hortenzya za lat 10 jeżeli nie gorzej, to tak samo będzie wyglądać, jak obecnie Eufrozyna, nie jestże to wszystko jedno?

ANZELM

Za lat dziesięć? a to wyborne! Nie, sto razy nie! prędziej w łeb sobie palnę, niż wuja usłucham.

DYONIZY

Pomyśl, że tu idzie także o Eufrozynę, cóż sądzić będzie o mnie? chyba, że chciałem z niej zadrwić, panna to nie pierwszej młodości, lecz nader miła, serdeczna, otwarta..

ANZELM

Gdyby moją rękę przyjęła, byłaby nikczemną, zresztą jeżeli się tak wujowi Eufrozyna podoba, to niech się wuj sam z nią ożeni.



DYONIZY  
Szalona pańko!

ANZELM  
Nie widzę innego sposobu dla uratowania honoru i zasad wuja.

DYONIZY  
Tak mówisz? *do siebie* Dyonizy, zbierz no twoje zmysły; wszak rozum to twój nieodstępny towarzysz.. Zmuszać go, kiedy jej nie kocha, byłoby niegodnie... Jak wybrnąć z tej kabały? Również zdrwić z Eufrozyny, z starego panieństwa, tem bardziej, iż ona milutka, skromna... a co najważniejsza, że całe życie salwowałem siebie, a teraz powiedzą, iż żadnego taktu nie mam... ten zarzut byłby dla mnie strasznym ciosem.... niema sposobu, niema wyjścia, chyba sam się z Eufrozyną ożenię... to taka luba dziewczyna, a że nie młoda, będę assekurowany. Tak, sam się oświadczę — ocalę Anzelma! *do ANZELMA* Anzelmie, proś tu całą rodzinę.

ANZELM  
Co wuj zamierza uczynić?

DYONIZY  
Polegaj na mnie, twój wuj nie w takich był tarapatach, a zawsze wybrnął.

ANZELM  
Jak się ta nie komiczna komedia zakończy?  
*odchodzi*

## SCENA XV

DYONIZY. *sam*

DYONIZY  
Mam niewinnie skrzywdzić Eufrozynę, lepiej siebie zaryzykować; dostanę kosza, pal djabli — dwa razy sam go dałem, mogę raz dostać, jak przyjmie to się ożenię, lepsze to niż poświęcenie honoru.

## SCENA XVI

WINCENTY  
*wchodząc*

WINCENTY  
Panie Dobrodzieju! Co to za kraj, nietylko w pasiece, ale w całym ogrodzie jednej pszczoły niema. *widząc DYONIZEGO zakłopotanego* ale co to pan Dobrodziej taki zaambarasowany, zafrasowany? na to najlepszy środek przespać się, chociażby w fotelu, tem bardziej, że tu żadnej muchy niema.

## SCENA XVII

*Ciż, AGNIESZKA — FILC, za niemi EUFROZYNA, HORTENZYA i ROZALINA.*

AGNIESZKA  
*do FILCA*  
Idź naprzód, ty głowo rodziny.

FILC  
Nie, ja zostanę w tyle — od lat trzydziestu korzystam z tego przywileju.

AGNIESZKA  
*pomieszana*  
Pan Dobrodziej pragnąłeś się z nami widzieć, w jakimże celu? *d. s.* czego ten człowiek jeszcze chce.

DYONIZY  
Łaskawa pani...

*namyśla się — chwila przerwy*

AGNIESZKA

Słucham....

DYONIZY

Łaskawa pani — wszyscy nie wyłączając siebie jesteśmy skonfundowani; pozwolę sobie skonstatować powód, jest on prosty: mamy dwie narzeczone, a tylko jednego narzeczonego.

AGNIESZKA

*oburzona*

To się da łatwo zmienić, w ten sposób, że będzie jeden naręczony, ale żadnej naręczonej!

DYONIZY

Ja pozwolę sobie zaproponować łaskawej pani coś odpowiedniejszego, przez co nikt nas nie pomówi o brak taktu, a obok tego uszczęśliwimy o jedną osobę więcej — tą osobą będę ja Proszę o rękę panny Eufrozyny dla siebie, a o rękę panny Hortenzyi dla Anzelma.

AGNIESZKA

*zdziwiona*

Czy to żarty?

DYONIZY

*przerywa*

Łaskawa pani! Ja z zasady nie żartuję nigdy! Jeżeli i panna Eufrozyna o to mnie pomyśli, zrywam po raz trzeci w moim życiu i ostatni! *zwracając się do EUFROZYNY* Panno Eufrozyno! Zaledwie ujrzałem cię, zaraz poznałem szlachetność i dobroć serca twego. Proszę nie odrzucaj mej ręki, nie jestem młody, to prawda, serce jednak mam gorące. Pomnij zresztą na twe własne słowa: gdybyś pan chciał, kochać by cię musiano... idę więc za twoją radą.

EUFROZYNA

*skonfundowana*

Tak nagle....

DYONIZY

Przebacz pani, ale my oboje nie mamy wiele czasu do tracenia.

EUFROZYNA

To zależy od woli rodziców.

AGNIESZKA

O tem nie śniłam nawet.. *zwraca się do męża* czemu prędzej pobłogosław zamiast jednej dwie pary.

FILC

*do AGNIESZKI*

Zastąp mnie, bo ja z rozrzewnienia i czczości kompletnie zgłupiałem. AGNIESZKA *zwraca się do DYONIZEGO* Zupełnie się zgadzam, i na związek pana i siostrzeńca jego zezwalam i błogosławie, a co do mojego męża, to samo przez się rozumie się.

DYONIZY

*zbliża się do EUFROZYNY*

O tak szczęśliwym zwrocie w moim życiu nie marzyłem. Serdeczne dzięki państwu. Co do ślubu, to mój chociażby o godzinę pierwszej odbyć się musi niżeli Anzelma; zasad domowych naruszać nie możemy. Wszak prawda panno Eufrozyno?

EUFROZYNA

Jak mama każe.

DYONIZY

Zaręczam pani, że już możesz wyjść z roli niemowlęcia i powiedzieć: tak albo nie.

EUFROZYNA

A zatem: tak!

WINCENTY

*d. ś.*

Gdybym był młodszy, zaraz prosiłbym o rękę panny Rozaliny.

FILC

Zbliżcie się dzieci moje do mnie — niech was pobłogosławię, a ciebie żono uściskam.

AGNIESZKA

*do FILCA*

Przebaczam ci pomimo wuja amerykańskiego.

ANZELM

Wszyscy więc jesteśmy szczęśliwi.

DYONIZY

Ja najwięcej, bo on się żeni, ja się żenię, i to wedle moich zasad.

JAN

*wchodzi*

Proszę państwa do stołu..

DYONIZY

*podaje rękę EUFROZYNI*

Po starszyźnie, po kolei, nie psujmy porządku domowego.

FILC

Obiad na stole, śniadanie djabli wzięli.

WINCENTY

Ja zwykle jadam śniadanie i obiad równocześnie; szkoda czasu, czas to pieniądz.

FILC

A masz wujaszek dużo....

WINCENTY

Czasu? podostatkiem, ty masz pieniądze... to się uzupełni... pogodzimy się... dalej do stołu... hip! hip!

*Zastona spada.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jego-zasady/>

Tekst opracowany na podstawie: Adolf Abrahamowicz, *Jego zasady*, nakł. autora, Lwów 1882.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Okładka na podstawie: Oleh Slobodeniuk@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0000-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.